



BLAGHOWNIA

W Y K U W A M Y N O W Ą K U L T U R Ę



SPOTKANIE

Spotkałem w swoim życiu ludzi bez marzeń. To było kilka spotkań. Każde było niezwykle przejmujące. Człowiek bez marzeń, zwykle dźwiga na sobie taki ciężar życiowych doświadczeń, że nie ma siły i ochoty, by cokolwiek zmienić. Nie widzi też szansy na to, by ktokolwiek miał mu pomóc i odmienić jego los. Smutna twarz, oczy bez wyrazu, nieznośna obojętność w głosie, która aż bije chłodem. Niekiedy agresja. Brak nadziei.

Rok jubileuszowy ogłoszony przez papieża Franciszka przeżywamy właśnie z nadzieją u boku. Ona jest niezwykle cenna. Nadzieja to nie tylko nasze pragnienia i marzenia na to, że stanie się coś dobrego. Nadzieja, to marzenie wypływające z doświadczenia Pana Boga. Żyjąc ze świadomością bycia kochanymi przez Stwórcę, odkrywamy, że piękno naszego bycia tu na ziemi (i oby, kiedyś w niebie), nie zostało nam jeszcze objawione. Nadzieja pozwala iść przez życie z silną zgodą na bycie zaskakiwanym przez Pana Boga. I nie dlatego, że On chce wyrzucić nasze życie do góry nogami, tylko dlatego, że On zna nas lepiej i kocha bardziej niż my sami.

Św. Jan Bosko, założyciel salezjanów i salezjanek, był często określany jako ten, który przywraca nadzieję. On, jako dziecko swoich czasów, czyli w obdartych spodniach, umorusany od fabrycznego pyłu, z twardymi dłońmi i kochającym sercem, doskonale znał ból opuszczenia i pustkę



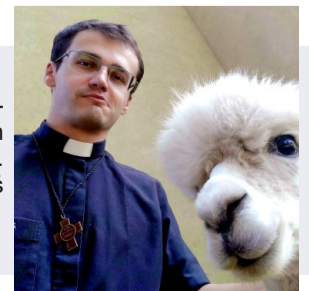
życia bez nadziei. I nie znalazł natychmiastowej recepty na uzdrawianie serc i sumień. Jednak jego metoda niesie uniwersalne przesłanie, które może pomóc ludziom wszystkich wieków. On podkreślał, że skoro nadzieja odwołuje nas do miłości, to przywracając młodych (i nie tylko), do pełni życia, należy ich kochać oraz uczyć odwzajemniać miłość. To niezwykle ważne. Miłość powinna być nastawiona na przyjmowanie i dawanie. I wtedy okazuje się, że obecność wynikająca z miłości zaczyna rodzić na-

dzieję. Pojawia się relacja, która otwiera drogę do świata dawno zapomnianego i może nigdy nie odkrytego. Zwłaszcza w tej pierwszej, najważniejszej relacji – do Boga. To doświadczenie przyjmowania i dawania miłości, która daje nadzieję, to też część historii KACKa. Tak naprawdę, to najważniejsze ze statutowych zadań. Być może ktoś tę nadzieję odzyska spotykając Żywy Kościół. Ktoś inny odnajdując wspólnotę, która chociaż nie idealna, może nawet nie wzorowa, szarpie się ze wszystkich sił, by nie dać się złu i iść drogą dobra. Może będzie ktoś, którego serce odetchnie przy spotkaniu z Nową Kulturą. To wszystko są doświadczenia miłości, które pozwalają dawać nadzieję. Pozostaje jeszcze jedno.

Jeżeli nadzieja, to marzenie wypływające z doświadczenia Boga, to warto zamaryć o tym, by miejscem dawania nadziei było kiedyś Centrum KACK. I może warto marzyć o nim jako skromnym i pokornym. To znaczy nie takim, które będzie znała cała Polska, ale takim, które będzie znał każdy potrzebujący. Może takim, z którego rodziny będą wychodziły pogodzone, młodzież zainspirowana, starsi dostrzeżeni, ubodzy i potrzebujący ukochani i zadbani. To marzenie nie ma póki co jeszcze wszystkich kondygnacji. Nie ma okien i drzwi. Ale ma

nadzieję, która szepcze, że warto dać się zaskakiwać Panu Bogu. I że to jest jedyna droga wiary.

Ks. Grzegorz Chmielinski SDB
- salezjanin, ksiądz, duszpasterz młodzieży, na co dzień pracujący w Dębnie (woj. zachodniopomorskie), niegdyś oświeceniowiec w Pasji.





CZEGO SZUKACIE?

„Jezus zaś odwróciwszy się i ujrawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: «Czego szukacie?» Oni powiedzieli do Niego: «Rabbi! - to znaczy: Nauczycielu - gdzie mieszkasz?» Odpowiedział im: «Chodźcie, a zobaczycie». Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego” (J 1, 38-39).

Przyjacielu, zapraszam Cię, abyśmy poszli razem i zobaczyli, dokąd poprowadzi nas Pan.

Od kilku lat razem z mężem jesteśmy częścią Stowarzyszenia KACK, które chce dawać świadectwo przez Prawdę, Piękno i Dobro. To bardzo różnorodna grupa osób, które „idą za Nim”. Szukając odpowiednich form ewangelizacji, wierni charyzmatowi Ruchu Światło-Życie, rozeznaliśmy we wspólnocie potrzebę zbudowania Domu, którego będzie można doświadczyć, czasami w nim zamieszkać oraz trwać przy Panu. Wyobraź sobie, że stoimy przed wejściem do pięknego budynku z jasną elewacją. Jest w nim dużo światła i przestrzeni. Od razu nastraja nas pozytywnie jego energia.



Wchodzimy od strony przeznaczonej dla sali teatralno-koncertowej. Tu w naszym domu karmimy serce **Pięknem**, bo „gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje”

(Mt 6,21). Chcemy, aby nie tylko artyści poczuli się tu jak u siebie, ale i każdy przychodzący na wydarzenie kulturalne. Zwłaszcza uczestnicy przeglądu Kurtyna, który w tym roku będzie obchodził jubileusz 10-lecia istnienia. Zaplanowaliśmy przepiękną scenę, nad którą ufamy, że zawiśnie prawdziwa



kurtyna. Siedząc na widowni, zobaczysz przedstawienia z przeglądu wraz z innymi sztukami z różnorodnego repertuaru, który pozwoli prezentować kulturę poruszającą serce i wszystkie zmysły. Tu pomnożymy nie tylko swoje talenty, lecz też tych, którzy jak my podążają za Panem. Niezapomnianym doświadczeniem jest odgrywanie misterium męki Pańskiej. To czas rekolekcji dla każdego aktora. Od kilkunastu lat gościmy z Pasją w wielu miejscach naszej archidiecezji i nie tylko. Nie mogę się doczekać, kiedy będziemy mogli ją przeżyć w nowym Domu. Z nieskrywaną radością, odgrywając rolę świadka Zmartwychwstania, będę mogła na koniec

wołać z całym siłą: „On żyje! Widziałam Panna!”. Nie mamy do wykonania żadnej innej misji jak tylko głosić Jezusa i to Zmartwychwstałego. Każdy z nas potrzebuje doświadczenia spotkania z Tym, który jest jedynym źródłem życia. Od prawie dekady obserwujemy tych, którzy do nas przyjeżdżają na Kurtynę. To nie tylko Przegląd Teatrów, to przede wszystkim przegląd osobowości, charakterów, pięknych serc, pragnień, które się wzajemnie przenikają i dzielą tym, co mają w sobie najlepszego. Dla nas samych niezapomniana lekcja pokory, w której uczymy się, że sami nic nie możemy i że siłą wspólnoty jest otwartość na potrzeby drugich.

Po doświadczeniach, które napełniły serce Pięknem, idźmy dalej w poszukiwaniu **Dobra**. W żadnym domu nie może go zabraknąć. W naszym chcemy je realizować przez formację i rozwój duchowy. Dom rekolekcyjny ma dwadzieścia siedem pokoi przystosowanych do wszelkich potrzeb. Obok nich są sale konferencyjne, miejsca spotkań, również dla dzieci w zależności od wieku. Jako uczniowie Pana potrzebujemy czasu, w którym nauczymy się słuchać i przyjmować Słowo. To przestrzeń oczyszczenia i napełnienia. Kiedy zadamy o naszą formację w czasie rekolekcji i damy się Panu przemieniać, Jego Duch zawsze pośle nas do innych.

Ksiądz Franciszek Blachnicki podobnie rozumiał misyjność. „Być dojrzałym w sensie chrześcijańskim znaczy w każdej sytuacji życiowej, w każdym momencie, w każdym okresie swojego życia, żyć zgodnie z wolą Bożą”. I tak, aby dzielić się Dobrem, trzeba je samemu najpierw przyjąć. Takim miejscem jest „Port dla Rodziny”, w którym spotykamy się z każdym, kto potrzebuje wsparcia. To przestrzeń otwarta na bezinteres-

owny dar z siebie. Dzielimy się tym, co sami otrzymaliśmy, czyli naszymi charyzmatami, które zawsze powinny służyć wspólnocie. W zależności od oczekiwań, możliwe są konsultacje: psychologa, prawnika, ekonomisty, doradcy rodzinnego oraz wsparcie kapłana. Słowo mówi, że „większa radość jest w dawaniu niż braniu”, jednak nie możemy zapominać, że wszyscy jesteśmy słabi i wciąż sami potrzebujemy być obdarowywani przez łaskę, aby móc towarzyszyć innym. Na dziś możemy realizować ten projekt w wynajętych pomieszczeniach ufając, że wkrótce będziemy go kontynuować w Domu.

Radością dla nas jest ta ewangeliczna przestrzeń, która będzie również miejscem dla osób w kryzysie bezdomności. Będą mogły się tu ogrzać, umyć, przebrać i porozma-



wiać. Pamiętam swoje pierwsze spotkanie z bezdomnymi. Podczas jednej z rozmów z młodym 22-letnim mężczyzną, zapytałam go, co by mi powiedział, gdybym była na jego miejscu? Odpowiedział: „Zabieram Cię do domu...”. Zaniemówiłam. Miałam łzy w oczach i nie mogłam wydobyć słowa. Czułam wstyd. Wydukałam: „Przepraszam, ale nie mogę Cię zabrać do domu...”. Zaczął opowiadać o tym, jak mama wyrzuciła go z domu rodzinnego, kiedy starszemu bratu urodziło się drugie dziecko i potrzebowali pokoju. Miał 18 lat. Jego twarz mam często przed oczami, dlatego z wdzięcznością i nadzieją czekam na ten moment, kiedy będziemy otwierać drzwi naszego Domu w oczekiwaniu na takie spotkania. Każdy z nas jest chciany i ważny dla Boga Ojca. Jego czułe spojrzenie nadaje sens naszemu życiu.

Odkąd pamiętam, byłam niezwykle ciekawa świata i drugiego człowieka. Od dziecka zadawałam dużo pytań, Jezusowi też. Czas uczy pokory, słuchania i cierpliwości. Uczą nas tego nasze doświadczenia,



moje, żeby stworzyć w sobie próżnię, którą mógłby wypełnić Bóg, żeby siebie jakby «wtłoczyć w ramy woli Bożej», zamiast próbować nagiąć wolę Bożą do woli swojej.”¹

Jak pewnie wiesz, powszechnie nie jest oczywiste, iż w Krzyżu zawiera się szczęście i pełnia życia. Może dlatego często odwracamy od niego wzrok. Staramy się za wszelką cenę uciec od bólu, chociaż nie da się go uniknąć całkowicie. Sama tak robię. Kierujemy nasze życie na sukces, zabezpieczenie finansowe, przyjemność, ale cele te okazują się fałszywymi fundamentami, ponieważ kończą się przesytem, pustką i często znużeniem. Na koniec pozostaje jedynie osamotnienie syna marnotrawnego - porażka człowieka, który chciał zbudować życie bez Boga. Benedykt XVI przypominał o konieczności pokazania miłości Chrystusa w taki sposób, że: „miłość bliźniego zakorzeniona w miłości Boga jest przede wszystkim powinnością każdego poszczególnego wierzącego”. Jakże pasjonującym zadaniem jest „(...) aktualizacja tu i teraz miłości, której człowiek potrzebuje zawsze!” (Deus caritas est).

przed chwilą. Spotkania z Prawdą, Dobrem i Pięknem sprawiają, że nasza działalność zawodowa, relacje społeczne, a także te wspólnotowe, nabierają jeszcze większego znaczenia, a mianowicie stają się środowiskiem, w którym zaczyna działać Chrystus. Nie jest i nie będzie to możliwe nigdy, bez budowania więzi małżeńskich i rodzinnych. To nasze pierwsze powołanie i żywa Ewangelia. Pamiętając o słabościach, swoimi czynami potwierdzamy, iż dokonujemy w życiu dobrych wyborów. Nie możemy pozostać obojętni na natchnienia Ducha Świętego. W ten sposób nasza praca, codzienne życie ukazują kim jesteśmy - chrześcijańskimi obywatelami, którzy pragną w sposób pogodny (koniecznie!) odpowiedzieć na wymogi wiary w całość jej pełni. Podziwiając widoki, możemy sobie wyobrazić, co czuli uczniowie, kiedy Jezus przed wniebowstąpieniem zostawił im najważniejsze przesłanie: „Idźcie i głoscie Ewangelię całemu światu!”. W stowarzyszeniu pragniemy to czynić przez kulturę, a także sposób, w jaki działamy, myślimy i zachowujemy się na podstawie wspólnie wyznawanych wartości ewangelicznych.

Dziękuję, Przyjacielu, że poświęciłeś mi swój czas i zechciałeś ze mną przejść przez Dom, który już wkrótce będzie naszym wspólnym Domem. Niech spotkanie z Panem przemienia nasze serca i sprawia, że „lepszy będzie jeden dzień w Jego przedsięwzięciach niż tysiąc gdzie indziej.” (Ps 84,10).

Ps. Przyjacielu, jeśli uważasz, że to dobry moment, to będziemy wdzięczni za Twoje wsparcie, którego możesz dokonać:

nr konta: 46 1140 2004 0000 3302 7817 6861
z dopiskiem: „darowizna na budowę Centrum”

Jeśli nie, to prosimy opowiedz o naszym Domu innym - niech głoszenie trwa! ☺

Ave Maryja



choroby czy każdy człowiek, którego Pan stawia na naszej drodze. Potrzebujemy jak najczęściej stawać w obecności Pana, aby to wszystko rozeznąć. Na trzeciej kondygnacji jest Serce naszego Domu – Kaplica. Nie widzisz jej jeszcze, ponieważ w czasie, w którym to czytasz, zbieramy kawałek po kawałku, serce po sercu - fundusze na jej ściany. Tu stajemy w **Prawdzie** przed Tym, który jest Miłością. Tabernakulum to Serce Pana Jezusa na Krzyżu, który będzie widoczny od zewnątrz i wewnątrz centrum.



www.budujemykack.pl

Absolutnie centralne miejsce, jedyna szansa na właściwe rozeznanie, uzyskanie odpowiedzi na pytania, ukojenie cierpienia, miejsce modlitwy. Jak pisał ks. Franciszek Blachnicki: „cała sztuka modlitwy polega na tym, żeby zrezygnować ze wszystkiego, co

Przyjacielu, na koniec prowadzę Cię klatką schodową na samą górę. Jest tam taras, z którego roztacza się widok na zatokę. Spójrz jak tu pięknie i spokojnie. Możemy wziąć głęboki wdech i wydech, a następnie podsumować to, czego doświadczyliśmy

1. ks. Franciszek Blachnicki, *Rekolekcje więzienne*, Krościenko 2001, str. 74.



Aneta Tucka

- szczęśliwa żona Grzegorza od 29 lat, mama dwóch córek. We wspólnocie Domowego Kościoła od 10 lat. Obecnie para rejonowa. W Poradni Życia Rodzinnego jako coach i doradca. W Stowarzyszeniu KACK członek komisji rewizyjnej, ekonom w Diakonii Ruchu Światło – Życie Archidiecezji Gdańskiej.



wpływają na aktualny stan wiary i kształt pobożności. Te z kolei często spotykają się z krytyczną oceną ze strony Polaków. Tymczasem jednak, każda z gałęzi Ruchu w jakiś sposób nawiązała kontakt lub nawet wszczepiła się w działalność lokalnego kościoła. Młodzi istnieją pod patronatem Salezjańskiej Prowincji jako The Salesian Light Life Movement, wspólnota dorosłych działa przy Zgromadzeniu Werbistów, zaś Domowy Kościół został przedstawiony kilku irlandzkim biskupom. W czasie istnienia kręgów anglojęzycznych, niektórzy nawet gościli na tychże spotkaniach, odwiedzili też uczestników letnich rekolekcji. Te działania nie zaowocowały jeszcze żadnym formalnym przyjęciem gałęzi rodzinnej w struktury lokalnego Kościoła, ale mamy nadzieję że podążamy tą drogą.

Misyjność

Przez początkowy okres istnienia Domowego Kościoła w Irlandii członkowie mocno skupieni byli na aspekcie polskości, tradycji. W początkowym zachwycie zaistnieniem Ruchu czuliśmy się jak „Mesjasz naro-

ZIELONA WYSPA – ZNAKI NADZIEI

Myśląc o Ruchu Światło-Życie w Irlandii, nie sposób nie zacząć od wizyty ojca Franciszka Blachnickiego z 1984 roku, która zaowocowała pierwszą próbą przeszczepienia charyzmatu na Zieloną Wyspę. Niestety, ta inicjatywa nie przetrwała, a aktualny rozwój Ruchu ma swoje źródła w środowisku polskiej emigracji i w jego gałęzi rodzinnej.

W 2023 roku świętowaliśmy 10-lecie obecności Domowego Kościoła w Irlandii. Na przestrzeni tego czasu przeżyaliśmy okresy gwałtownych wzrostów we wspólnotach, ale i okresy obumierania. Przez pewien czas istniały trzy kręgi anglojęzyczne, ale na aktualną chwilę Domowy Kościół skupia tylko małżeństwa polskojęzyczne. Strukturalnie podzielony jest na 3 rejony, (19 kręgów), które pozostają w stałym kontakcie, podejmując wspólne inicjatywy. We wrześniu animatorzy kręgów wszystkich rejonów spotykają się na Dniu Skupienia, aby wspólnie ukierunkować formację na nadchodzący rok. W czerwcu wraz z innymi wspólnotami polonijnymi pielgrzymujemy do Sanktuarium Maryjnego w Knock. W ciągu roku formacyjny pary rejonowe podejmują wspólne inicjatywy, ale także organizują rekolekcje. Jak dotąd były to jedynie krótsze formy rekolekcji: formacyjne, ewangelizacyjne, tematyczne. Rekolekcje te cieszą się ogromną popularnością - miejsca na zbliżające się w marcu rekolekcje Diakonii Modlitwy zapełniły się już w drugim dniu zapisów (!).

Równolegle do gałęzi rodzinnej od kilku lat, obserwujemy rozwój wspólnoty dorosłych - Wspólnoty Słowa Bożego skupionej wokół Zgromadzenia Werbistów i o. Bartłomieja Parysa. Ta gałąź działająca głównie w przestrzeni wirtualnej, skupia osoby polsko i angielsko-języczne, a mając swoje źródło w Irlandii, rozsiewa się szeroko poza Wyspę.

Wielkim błogosławieństwem i naszą nadzieją jest powstała nieco ponad rok temu wspólnota młodzieżowa. Zgromadzenia Salezjanów przyjęło polską młodzież pod swoje skrzydła, udzielając przestrzeni materialnej i wsparcia duchowego. Inicjatywa ta wypłynęła od małżeństw Domowego Kościoła i jedno z nich podjęło posługę koordynowania działalności wraz z Polakiem, ks. Łukaszem Nawratem SDB. Ogromnym krokiem w kierunku ewangelizacji jest fakt, że wspólnota młodzie-

zowa na swoich spotkaniach posługuje się językiem angielskim, co otwiera ją na oddziaływanie w lokalnym środowisku, jak również pozwala zapoznać z charyzmatem wspierających ją kleryków salezjańskich. Wspólnota skupia aktualnie ponad 40 osób (12-18 lat), które spotykają się raz w miesiącu. Starsza młodzież, która chce uczestniczyć w rekolekcjach ONŻ, przeżywa formację przygotowującą ich do kolejnych stopni w przestrzeni zarówno wirtualnej jak i realnej.

Przy okazji pisania o Ruchu na Zielonej Wyspie nie może zabraknąć wzmianki o Krucjacie Wyzwolenia Człowieka. Nasz irlandzki oddział Krucjaty ma swoich odpowiedzialnych, regularne spotkania modlitewne w różnych miejscach kraju, jak i własną Księgę Wyzwolenia, która powoli, ale stabilnie zapełnia się nowymi nazwiskami.

Kreśląc obraz Ruchu Światło-Życie na Zielonej Wyspie w klimacie pojawiających się już pierwszych oznak wiosny, która wybuch tu z prawdziwą mocą na początku lutego, nie sposób nie zadać sobie pytania jakie dostrzegamy aktualnie znaki nadziei na rozwój Ruchu i jego własne miejsce w Kościele Irlandzkim?

Jedność we wspólnocie i między wspólnotami.

Od kilku lat zauważamy dużą dbałość o jedność we wspólnocie, między kręgami, między rejonami oraz między różnymi gałęziami ruchu. Co kwartał odpowiedzialni za różne przestrzenie na Wyspie spotykają się wirtualnie na tzw. „Nieszporach Jedności”, modląc się w intencjach Ruchu. Te spotkania zastępują nam dni wspólnoty dla moderatorów i odpowiedzialnych.

Budująca się jedność z kościołem lokalnym i jego przedstawicielami.

Nielatwo jest nam, Polakom wchodzić w jedność z lokalnym Kościołem. Jesteśmy mocno przywiązani do naszego tradycyjnego polskiego katolicyzmu, a irlandzki jest zdecydowanie inny. Dzieli nas bardzo różne doświadczenia Kościoła i jego pasterzy w ostatnim stuleciu. Po irlandzkiej stronie były to bardzo trudne doświadczenia, które

dów” na ziemi irlandzkiej. Na przestrzeni lat ten sposób przeżywania zmieniał się i mimo, że wciąż skupieni w polskiej przestrzeni, członkowie Ruchu angażują się w lokalnych parafiach, posługują, wchodząc w Rady Duszpasterskie, przygotowują się do posługi diakonów stałych, zaczynają posługiwać się językiem angielskim w formacji. Patrzymy z nadzieją na pierwszych lokalnych kapłanów wyrażających zainteresowanie dla charyzmatu Światło-Życie oraz na młodzież uczącą się przeżywania i wyrażania swojej wiary po angielsku. Potrzeba nam jeszcze lokalnych inicjatyw ewangelizacyjnych, aby można było zaszczyć idee Ruchu w lokalnym środowisku. Tu jest jeszcze wiele do zrobienia, ale patrząc na aktualne zalecenia biskupów i wysiłki podejmowane przez rady duszpasterskie dla odnowy życia religijnego w parafiach, wierzymy, że czas jest bliski.

Ciągły, powolny, ale stabilny wzrost.

Wszystkie przestrzenie Ruchu przeżywają wzrost, nie jest on gwałtowny, raczej powolny, ale stabilny. I o to chodzi w procesie kształtowania nowego człowieka, nowej wspólnoty i nowej kultury. Na to potrzeba czasu i wewnętrznej pracy. To głębsze zrozumienie charyzmatu zastąpiło początkowe oczekiwanie, że Ruch weźmie „szturmem” Zieloną Wyspę.

Zaangażowanie

Niezależnie od przestrzeni Ruchu, obserwujemy wzrastające zaangażowanie jego członków. Przejawia się ono zarówno w gotowości do uczestnictwa w wydarzeniach wspólnotowych, chętniejszego uczestnictwa w rekolekcjach (szczególnie dwutygodniowych). Małżeństwa Domowego Kościoła chętnie angażują się w posługi. Budująca jest chęć młodzieży do uczestnictwa w spotkaniach, pomimo wielu innych konkurencyjnych atrakcji.

Czego możemy sobie życzyć na przyszłość? Na pewno tego, aby te pączkujące tendencje rozwinęły się i przyniosły obfite owoce. Nie wiemy czy dane nam będzie zobaczyć je, tak jak o. Franciszkowi nie dane było zobaczyć owoców jego wizyty w Irlandii. Polecamy się więc modlitwie czytelników, aby spełniły się Boże plany co do naszych irlandzkich przestrzeni Ruchu.

Agata Kumorek





Nie jest to bardzo dalekie od naszego doświadczenia, jeżeli pomyślimy o tym jak o ruchu jakiegoś obiektu w trzech wymiarach z dodaniem określenia, gdzie on był w konkretnym czasie. To jednak za mało. Bardziej odpowiednie byłoby takie spojrzenie, które objęłoby wszystkie miejsca, gdzie dany obiekt był w całym czasie. I przez analogię do poprzednich rozważań, każdy z tych punktów byłby jednocześnie w równy sposób dostępny.

Wróćmy do Boga, który stworzył czas i przestrzeń i ma możliwość spojrzenia na niego „z boku”. Jest obecny w każdym punkcie takiej czterowymiarowej przestrzeni. Dla nas: w każdym miejscu i w każdym czasie. Od razu przychodzi na myśl to, jak przedstawił się Mojżeszowi: JA JESTEM. W zasadzie, w takiej konwencji powinno się powiedzieć: jak przedstawia się Mojżeszowi. Warto też zwrócić uwagę, że podobne myślenie o czasie jest obecne w liturgii: Eucharystia nie jest kolejną ofiarą Chrystusa, ale uobecnieniem tej jednej Ofiary dokonanej z jednej strony w konkretnym punkcie czasu, ale obecnej w każdym czasie.

NADZIEJA W CZWARTYM WYMIARZE

W tym krótkim tekście zderzymy teologię św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu z wielowymiarowym porównaniem opartym o codzienne doświadczenie kierowców i pasażerów zakorkowanych miast. Tylko uważni i skupieni czytelnicy przetrwają do końcowych wniosków. Nie poddawaj się.

Jest takie powiedzenie, przypisywane Woody'emu Allenowi, że jeżeli chcesz rozśmieszyć Pana Boga to opowiedz Mu o swoich planach. Być może ten tekst wywoła paroksyzmy śmiechu u Najwyższego, bo chciałbym zrobić coś więcej: opowiedzieć o tym, jak Bóg spogląda na naszą rzeczywistość.

Zgłębiając naturę Boga, jednym z wielkich pytań jest sposób istnienia Boga w czasie. Wielcy święci i doktorzy Kościoła są zgodni, że czas Boga nie ogranicza, nie jest nim związany. Święty Augustyn w „Wyznaniach” stwierdza, że Bóg stworzył czas „Wszelki czas Ty uczyniłeś i jesteś przed wszelkim czasem, a czasu przed czasem — nie było”. Z kolei dla św. Tomasza, Bóg, istniejąc poza czasem, jest jednocześnie obecny w nim całym. Nie wnikając w szczegóły dowodów filozoficznych, chciałbym zaproponować proste porównanie, które mogłoby lepiej pomóc wyobrazić sobie takie istnienie Boga. Upraszczając – przyjmijmy, że panując nad czasem jest dla Niego po prostu czwartym wymiarem, po którym może się swobodnie poruszać.

Jakby to mogło wyglądać? Wykonajmy prosty eksperyment myślowy, który poprowadzi nas przez kolejne wymiary. Usiądź wygodnie, pomyśl o poranku, ale nie zamykaj oczu, bo właśnie jedziesz do pracy... Na razie istniejesz w jednym wymiarze. Do jednoznacznego określenia pozycji wystarczy jeden parametr – odległość od pracy. Można to porównać do jazdy prostą drogą. Nie możesz skręcać na boki. W zasadzie nawet nie wiesz, że boki istnieją. Możesz być tylko bliżej lub dalej do punktu docelowego. Pojawia się drugi wymiar. Na razie tylko dla jednego z podróżujących. Nabywa zdolności skręcania w prawo / lewo. Jak się kształtuje relacja pomiędzy pasażerem w jednym wymiarze, a tym w dwóch wymiarach? Załóżmy, że jadą razem w korku i dwu-wymiarowiec postanawia odbić w bok, a potem wrócić na drogę omijając kilka pojazdów. Z perspektywy jednego wymiaru on po prostu zniknął, a potem

pojawił się zupełnie w innym miejscu. Dla jedno-wymiarowca jest to kompletnie zaskakujące, nie ma możliwości zrozumienia, jak to jest możliwe (pamiętajmy: nie ma świadomości, że istnieje prawo/ lewo). Dwu-wymiarowiec zrobił manewr mijania, ale co ciekawe mógł w trakcie spojrzeć z boku na całą drogę i zobaczyć jednocześnie wszystkie pojazdy stojące w korku.

To nie koniec. Bez większych kłopotów możemy dodać naturalny dla nas trzeci wymiar. Tym razem pojazd nabiera cudownych mocy poruszania się w górę i w dół. Za mało miejsca po bokach, uliczki osiedlowe zapchane? Odpal-



my dodatkowe silniki i ruszamy do góry. Tym razem dwu-wymiarowiec będzie w rozterce. Nie ma świadomości trzeciego wymiaru, może się rozglądać tylko na boki oraz przed siebie i do tyłu. Ucieczka do góry i pojawienie się w innym miejscu jest dla niego magiczne i kompletnie niezrozumiałe. Z drugiej strony trój-wymiarowiec z góry ma doskonały widok na wszystkie drogi i pojazdy oraz może „wylądować” w dowolnym i dogodnym dla siebie miejscu. Kolejny raz – dla dwu-wymiarowca to trudne do zrozumienia i przekraczające naturalną percepcję.

Krótko podsumujmy ten etap: zwiększenie wymiaru powoduje nadzwyczajne możliwości w porównaniu do niższego wymiaru obejmujące ruch (pojawianie się/znikanie) oraz obserwację (widok z boku/z góry).

Spróbujmy teraz analogicznie przeprowadzić symulację czasu jako czwartego wymiaru.

Istnieje podejrzenie, że można zrozumieć, czym jest nadzieja chrześcijańska bez eksperymentu myślowego przeprowadzającego przez koncepcję czasu jako czwartego wymiaru istnienia Boga. Wydaje mi się jednak, że spojrzenie na otaczającą nas rzeczywistość, czasoprzestrzeń, jak na glinę leżącą w całości w rękach Boga, gdzie może ją dowolnie kształtować i dotykać jednocześnie w każdym czaso-punkcie otwiera na głębsze zrozumienie nadziei jako ufności w wypełnienie obietnic Boga. Bóg nie składa obietnic przewidując co może się wydarzyć, On widzi wszystko, co się wydarza. Widzi nas jednocześnie w każdej naszej chwili życia i w każdej chwili może nas dotknąć swoją łaską. Widzi nasze osobiste wybory i każde inne wydarzenie w historii świata. W każdym jest obecny. Nie ma lepszej podstawy dla naszej nadziei.

Nadzieja chrześcijańska jest w szczególności sposób wrażliwa na ataki zwątpienia, ponieważ dotyczy wypełnienia się przyszłych obietnic. Pozostałe cnoty teologiczne wydają się w tym zakresie nieco bardziej odporne. Wiara i miłość mogą się wspierać doświadczeniem, zrozumieniem Boga oraz budowaną z Nim relacją. Nadzieja ciągle wybiega w przód, oczekuje i wypatruje tego, co ciągle dla nas poza horyzontem, a już wypełniane obietnice łatwiej pozbawić cech interwencji Boga na rzecz własnych zasług. Perspektywa Boża, Pana czasu, jest zupełnie inna, wszystko dzieje się teraz.

Na koniec drobne zastrzeżenie – każde porównanie, szczególnie tak proste i odnoszące się do Boga, należy traktować jako tylko delikatne przybliżenie rzeczywistości służące wyeksponowaniu jakiejś konkretnej cechy. Dla nadziei, dotyczącej rzeczy przyszłych, kwestia czasu jest kluczowa. Czy lepsze wyobrażenie sobie Boga, który w dłoniach trzyma jednocześnie czas i przestrzeń oraz może dotykać go w każdym punkcie pozwoli nam lepiej zaufać Jego obietnicom? Ja mam nadzieję, On już wie.

Leszek Dubicki

- Ruch Światło-Życie od młodości, Domowy Kościół od ślubu. Napędzany kawą i książkami integrator koncepcji i autor przełomowych odkryć które, całe szczęście, zostały już dawno temu wymyślone.





O MATKO! I CÓRKO! Czy trzeba spać z telefonem?

Matka: W trakcie jednego wykładu psychologa z Fundacji Dbam o Mój Z@sięg usłyszałam, że osoba robiąca test na inteligencję z położonym obok wyłączonym telefonem miała o 15 % gorszy wynik niż gdy pisała ten test bez telefonu. Liczne badania udowodniły, że smartfony powodują zaburzenia koncentracji uwagi i efektywnej pracy lub nauki. Włączając się co chwila powiadomienia rozpraszają uwagę. Co gorsza ciągła obecność telefonu tresuje nasz mózg i gdy nawet go odłożymy, to czujemy niepokój wywołany brakiem rozpraszaczy. Prowadzi to do błędnego koła – z jednej strony smartfon rozprasza uwagę, ale jeśli nałogowiec go wyłączy i tak nie może skupić się na zadaniu. Mam nadzieję, że do tego stadium jeszcze nie doszłiscie. A jeżeli tak, to koniecznie trzeba się z niego stopniowo wycofać.

Ja pamiętam, że uczyłam się w ciszy, w zamkniętym pokoju czy w czytelni uniwersyteckiej. Patrząc na moje dzieci, nie mogę uwierzyć, że są w stanie efektywnie przyswajać wiedzę, gdy równocześnie gra muzyka (oczywiście nie relaksacyjna) lub leci film albo vlog. Rozumiem, że wytrenowały mózg tak, że odgłosy w tle nie przeszkadzają im się uczyć. Ale taka nauka musi być mniej efektywna: albo poświęcają na nią więcej czasu albo mniej wiedzy chłoną. Ludzkie umysły nie przeszły jeszcze tak gwałtownej ewolucji, aby ignorować bodźce „z elektroniki”.

W 2013 roku opublikowano w czasopiśmie *Brain Structure and Function* badania na myszach. W badaniu porównano wpływ szumu z otoczenia, dźwięku rozmów oraz ciszy na mózgi gryzoni. Okazało się, że dwie godziny ciszy dziennie doprowadziły do rozwoju nowych komórek w hipokampie – w kluczowym dla uczenia się, pamięci i emocji regionie mózgu. Czyli cisza może dosłownie rozwijać nasz mózg.

Córka 1: Jak najbardziej zgadzam się z tym, że wyciszenie jest potrzebne, tak dla ciała jak i dla ducha, jednak jak sama, mamo, napisałaś, to było badanie na szczurach, nie na ludziach. Nie możesz więc z tego badania wyciągać wniosku, że nasze mózgi rozwijają się w ciszy, bo tego jeszcze nie wiemy. Te badania, które przytoczyłaś wskazują na pewną tendencję, możemy się nimi zasugerować, ale w żadnym wypadku nie możemy stwierdzać, że tak jest.

Matka: Współczesny świat wymaga od nas nieustannej uwagi, co w sposób znaczący ob-

ciąża korę przedczołową mózgu, która bierze udział w procesach intensywnego myślenia, podejmowania decyzji i rozwiązywania problemów. W rezultacie, nasza uwaga staje się coraz bardziej rozproszona. Stajemy się roztargnieni, psychicznie zmęczeni, możemy też mieć problem ze skupieniem się, rozwiązywaniem problemów i wymyślaniem nowych pomysłów. Wyciszenie uwalnia mózg i ciało od napięcia.

Córka 1: Do dobrych pomysłów potrzebna jest nuda. A my się już nie nudzimy. Pozwolę sobie na dygresję, bo widziałam bardzo ciekawy system jak zmotywować się do pracy/nauki. W momencie, gdy poczujemy się zmęczeni/znużeni pracą, usiadźmy na krześle obok. Pod żadnym pozorem nie wolno wziąć nam telefonu. Siedzimy, aż do momentu, gdy uznamy, że jednak chcemy się uczyć/pracować. Z czasem źródłem dopaminy stanie się dla nas wykonywanie obowiązku, bo będzie do wyboru to lub nuda na krześle. Trzeba tu bardzo ograniczyć wszelkie inne źródła dopaminy, bo kluczem właśnie jest znużenie mózgu.

Córka 2: Też się zetknęłam z podobnymi badaniami. Podobno dopamina, w uproszczeniu, służy do gratyfikacji osiągniętych celów, ale faktycznie we współczesnym świecie mamy dostęp do wielu innych znacznie „bardziej dopaminowych” bodźców.

Matka: To może jednak warto o tę ciszę zawalczyć? I odłożyć do innego pokoju telefon chociaż na czas nauki? Jeżeli zauważycie, że mimo braku telefonu przy sobie nadal ciężko Wam się skupić, bo ciągle myślicie o tym, co, kto napisał lub, nie daj Boże, zadzwonił, to opracujcie dla siebie stopniowy proces odzwyczajania się do telefonu. Pomocne powinno być już podjęcie wyzwań z poprzednich artykułów. Jeżeli potraficie już na spokojnie coś zjeść, umyć się czy pójść spać bez telefonu, to łatwiej będzie Wam zaakceptować fakt, że podczas nauki telefon ma wolne. Cała seria tych artykułów ma na celu wyrobić w nas zdrowe nawyki życia z telefonem. Nauka, praca bez telefonu jest jednym z nich.

Córka 1: Opisujesz, mamo, jakby to było bardzo proste, cyk telefon w drugim pokoju i nie ma kłopotu. Ale to nie do końca prawda, telefon jest dla mnie narzędziem, które używam w trakcie nauki. Przez czas przygotowań do matury był moim kalkulatorem i słownikiem,

bo dużo szybciej użyję go niż kalkulatora na komputerze. Dodatkowo miałam aplikację, która obliczała mi dużo bardziej zaawansowane równania, dzięki czemu mogłam znaleźć błąd w moim rozwiązaniu, którego inaczej bym nie zobaczyła. I nie, niestety, nie ma wersji na komputer. Na telefonie miałam też zdjęcia tablic i prezentacji. Wydaje mi się, że złotym środkiem jest pobranie aplikacji, które blokują na określony czas wszystkie inne, prócz paru przeze mnie wybranych (np. kalkulator, słownik) oraz wyłączenie wszystkich powiadomień. Ja osobiście chowałam też telefon do szuflady – nie widząc go rzeczywiście lepiej się skupiałam, ale dzięki temu miałam go pod ręką i mogłam użyć potrzebnych mi narzędzi. A, i nie wspominając np. o quizzlecie, czyli aplikacji do uczenia się słówek. Stworzenie zestawu fiszek na telefonie było o wiele szybsze niż takich prawdziwych. Nie demonizowałabym więc tak telefonu, który potrafi być bardzo użytecznym narzędziem do nauki, choć zgodzę się, że sama jego obecność bywa rozpraszająca, stąd zasugerowane przeze mnie rozwiązania.

Córka 2: To ja też się podzielę swoim rozwiązaniem. Jakiś czas temu zauważyłam, że najbardziej kradnie mi czas news feed Facebooka (tzn. scrollowanie głównej strony). Problem był taki, że potrzebowałam czasem włączyć Facebook, aby odpowiedzieć na wiadomość czy zajrzeć na grupę - niestety nie ma możliwości, abym w tym momencie zrezygnowała z komunikacji na facebookowych grupach. Kluczowym problemem było, że każde włączenie FB kończyło się absolutnym rozkojarzeniem, zapomnieniem po co tam weszłam i automatycznym rozpoczęciem scrollowania news feedu. W pewnym momencie, aż mnie to przeraziło, jak dużo konsumuję w ten sposób treści, które mnie nic nie obchodzą.

Jeśli ktoś ma podobny problem, to polecam wtyczkę do przeglądarki chrome „News Feed Eradicator”. Świetne narzędzie, które „czyści” FB - nie wyświetla nic na głównej stronie facebooka, ale pozostawia wszystkie funkcjonalności takie jak messenger czy grupy.

Matka: Warto też używać przeglądarek internetowych, które nie podpowiadają na pierwszej stronie „super ważnych i ciekawych newsów”. Osobiście unikam przeglądarki Edge, bo bardzo rozpraszała mnie w pracy.

Nasze pokolenie będąc w Waszym wieku miało do dyspozycji tylko telefony stacjonarne. I jakoś udało nam się przeżyć i utrzymywać kontakty, przyjaźnie, prowadzić drużynę, a nawet zorganizować obóz czy rekolencje. Wy teraz macie trudniej, bo musicie mądrzej zarządzać czasem spędzonym przed ekranem i nie dać się złapać w sidła „producentów aplikacji”, którzy walczą o Wasz czas.

Córka 2: Ale z drugiej strony mamy łatwiej, jesteśmy bogatsi o przyspieszające pracę i naukę narzędzia..

Powodzenia!

Magdalena Ząbkiewicz z Zosią i Ulą

!!! PRENUMERATA !!!

NAPISZ NA:

BLACHOWNIA@KACKMALYKACK.PL

I WYBIERZ SVOJĄ OPCJĘ:

- E WYDANIE

- WYDANIE PAPIEROWE

SKONTAKTUJEMY SIĘ Z TOBĄ.

PROMUJ NOWĄ KULTURĘ!

PRZEKAŻ DALEJ!



OKIEM POETY

krzyżu szary i ubogi
taki zwykły, ot, codzienny
ból przynosisz sercu srogi
lecz nie odchodź –
- boś bezcenny

25 maja 1987 r.

patrzę na krzyż
od tyłu już lat
doświadczyłam i wiem
- to ból Miłosierdzia
zbawił świat

14 maja 1991 r.

chłodny wiatr na policzkach
kropla deszczu na nosie
pod stopami wiosenne roztopy
na krzyżu ptak usiadł
śpiewa gorzkie żale
lecz wokół już Wielkanoc
- przebiśniegi
dzwonią na Zmartwychwstania

14 marca 1993 r.

jestem zgodą na nicość
radosnym cichym TAK
kocham swe nieistnienie
odnalezione w Tobie
kocham swą słabość codzienną
którą na ołtarz Twój składam

- wszystko co Tobie oddane
miłością w miłość przemieniasz

sierpień 1993 r.

mała gałązka
rozłożyła ramiona
delikatne
kruche
i przybrała kształt Krzyża
a różowe pączki
życiem nabrzmiałe
lekko przycupnęły na niej...
spójrz –
to miłość zakwitła na Krzyżu

5 września 1985 r.

... w Ogrodzie Oliwnym
nie kwitły jabłonie
i zapach konwalii
nie koł udreki
tylko trawy łagodne
jak matczyne dłonie
gładziły twarz samotną
poblada od męki –

- gdy w ziemi wtulony
płakał Bóg

12 maja 1993 r.

Z tomiku pt. „Miłość trwa nad nami”
S. Maria od Jezusa Miłosiernego,
karmelitanka bosa

Uwielbiałam bawić się lalkami Barbie. W czasach mojego dzieciństwa były luksusem, ale miałam kilka. Pamiętam zwłaszcza śniadą brunetkę, zwaną nie wiem czemu Francuzką oraz okazałą blondynę, bardzo podobną do bohaterki filmu, stereotypowej Barbie. Był też Ken. W takiej konfiguracji można było tworzyć ekscytujące historie – zazwyczaj o porwaniach, złych czarownikach i dobrych księżniczkach oraz trójkątach miłosnych. „Francuzka” zawsze była „tą drugą”, najczęściej złą i zazdrosną. To był pierwszy teatr, jaki tworzyłam.

Dlatego bardzo dobrze rozumiem pierwszą scenę filmu Greta Gerwig, gdy dziewczynki bawią się w dom lalkami podobnymi do bobasów. Wtedy pojawia się Ona – olśniewająca długonoga piękność w stroju kąpielowym. I momentalnie zmienia świat. Nie znosiłam zabawy „bobasami” w dom. Była monotonna i pozbawiona fabuły. Potrzebowałam opowieści, a lalki Barbie były doskonałym narzędziem do jej tworzenia.

Do czasu. Trwa babska impreza lalek Barbie. Nagle główna bohaterka rzuca refleksję: „Ciekawe, która z nas pierwsza zejdzie”. Szok. Wszystko staje, niczym zatrzymany mechanizm. - ... z parkietu – kończy myśl skonsternowana Barbie.

I to jest punkt zwrotny, od którego zaczyna się odwieczna archetypiczna opowieść. Ta sama, która każe biblijnemu Abrahamowi wyjść z ziemi rodzinnej, a Mojżeszowi wrócić do Egiptu i wypełnić daną od Boga misję, dzieciom z powieści Lewisa przedostać się przez starą szafę do Narni, hobbitowi Frodo szukać pierścienia, Wiedźminowi walczyć o sprawiedliwość, zamiast wybierać „mniejsze zło”, Harry’emu Potterowi przeniknąć barierkę na dworcu King’s Cross i w ostatniej chwili zdążyć na pociąg do Hogwartu. Opowieść o złamaniu zastałego porządku, przekraczaniu granic, odnajdywaniu własnej tożsamości. Barbie dostrzega, że coś się w jej idealnym świecie zmieniło: przestała fruwać, tosty się przypalają, niewidzialne mleko

PODRÓŻ DO ŚWIATA LUDZI

Barbie, reż. Greta Gerwig, 2023

Długo jednak broniłam się przed „barbiemanią”, jaka mniej więcej od czerwca zapanowała w przestrzeni wirtualnej. Nie zamierzałam tracić czasu w kinie na jakieś różowe głupoty. W końcu jednak uległam. I nie żałuję, bo to nie są ani głupoty, ani tak całkowicie różowe...

Film Barbie zawiera w sobie esencję tego, co kocham w kulturze: określoną konwencję, zabawę z tą konwencją, sarkazm, inteligentne poczucie humoru, wzruszenie i przesłanie. A przy tym świetnie napisany scenariusz, sprawną reżyserię i doskonale aktorstwo – nie tylko pary głównych bohaterów: Margot Robbie w roli tytułowej i Ryana Goslinga w roli Kena, ale także drugoplanowej Americi Ferrery jako Glorii, przechodzącej kryzys egzystencjalny pracownicy korporacji, i Ariany Greenblatt w roli jej nastoletniej córki Sashy oraz wszystkich bohaterów „w tle”. Postacie są wyraziste i z charakterem.

O czym jest ten film? Oczywiście o tytułowej Barbie – ikonie nieosiągalnej kobiecości, a z drugiej strony: marzeniu każdej dziewczynki o tym, że może być, kim tylko zechce. Bo przecież są Barbie – piosenkarki, Barbie – prawniczki, Barbie – lekarki, Barbie – kosmonautki, Barbie – sportsmenki. W świecie Barbie wszystko jest bajecznie różowe i bajecznie proste: nie trzeba nawet schodzić po schodach. Po prostu się sfruwa. Pije się niewidzialne mleko, zajada się plastikowe gofry i nigdy nie jest się głodnym, zmęczonym, chorym, brzydkim, samotnym ani smutnym. Dzieci się biorą znikąd, a właściwie prawie ich nie ma. Oprócz Barbie są także Keny, ale w tle i nie wiadomo, do czego służą, bo ani Barbie, ani Keny nie posiadają przecież narządów płciowych. Co ważniejsze: nie posiadają też serca, więc nie potrafią kochać. Jedyną postacią w tym lalkowym matriksie, która łączy Barbieland ze światem ludzi, jest Dziwna Barbie – ktoś w rodzaju wóźki czy mentorki. Z obskubanymi włosami i twarzą oszpeconą flamastrami przez jakieś sfrustrowane dziecko, które się nią bawiło w niewłaściwy sposób. A więc ktoś niedoskonały, z defektem, po przejściach. Poza tym wszystko w tym świecie jest bez defektów. Do znudzenia idealne.

jest przeterminowane, na nienaturalnie gładkich do tej pory udach ma – o zgrozo! – cellulitu i zaczyna myśleć o śmierci. Dochodzi do wniosku, że Barbieland jest zbudowany na jakimś fałszu i trzeba odkryć, co jest prawdą. Wyrusza w podróż do świata ludzi...

Piękna to podróż, bo Barbie odkrywa, że piękno nie musi być wcale gładkie i różowe. Zauważa, że warto płakać.

Kolejnym ważnym elementem filmu jest wątek Kena, który zaczyna szukać odpowiedzi na pytanie, czym jest męskość. Do tej pory był ozdobą i tłem dla Barbie – odwrotnie niż przez całe wieki w świecie ludzi. A teraz? Kim ma być teraz, kiedy zobaczył, że jest poza granicami Barbielandu, gdzie większość odpowiedzialnych stanowisk piastują „Keny”, a kobiety – „Barbie” są po to, żeby się w nich wpatrywać maślanymi oczami i podawać im kawę? I wprowadza rewolucję patriarchy. Scena bitwy Kenów na plaży i ataku na Barbieland na niewidzialnych koniach to mistrzostwo świata!

Można tu jeszcze pisać o marketingowych grach i kłamstwach wielkich korporacji (szacunek dla firmy Mattel za autoironię i dystans do siebie!), trudnej miłości matki i córki, dojrzewaniu i przede wszystkim – byciu sobą, pojęciu, które się mocno zbanalizowało przez reklamy i popkulturę, a jednak jest kluczowe, żeby zrozumieć, po co żyjemy.

– To nie ja mam ci dać szczęście i spełnienie – tłumaczy Barbie Kenowi – Musisz odkryć, kim naprawdę jesteś.

Warto ten film zobaczyć. Nie dość, że to dobra zabawa dla każdego, bez względu na płeć i wiek, to jeszcze mocno daje do myślenia! A film zrobiony jest z taką lekkością i wdziękiem, okraszony tak dobrą muzyką, że tylko czekam, aż ktoś wpadnie na pomysł, żeby tę historię przerobić na broadwayowski musical.

S. Benedykta Karolina Baumann
- dominikanka, autorka powieści, scenariuszy teatralnych, a nawet... libretta musicalu. Polonistka, katechetka, miłośniczka literatury, sztuki a nade wszystko Ewangelii i teatru.



#twojewydarzenieKACK
WSTĘP WOLNY

NOC PONAD MIASTEM

czyli także i twoja historia

23 marca, niedziela

parafia pw. Chrystusa Zbawiciela, **Gdańsk Osowa**

28 marca, piątek

parafia pw. MB z Góry Karmel, **Bydgoszcz**

29 marca, sobota

Dom Kultury, **Raciechowice**

spektakl w wykonaniu Grupy Artystycznej Nazaret
współczesny świat wobec
ostatnich 12 godzin z życia Jezusa z Nazaretu

trzymający w napięciu spektakl pasyjny z oprawą muzyczną na żywo

16. Włoskie miasteczko z Sanktuarium Boskiego Oblicza.
19. Rekolekcje... książka ks. Fr. Blachnickiego.
20. Pięcioksiąg inaczej.

Pionowo:

1. Duchowa stolica Polski.
2. Powtórny katechumenat.
3. Jedna z cnót kardynalnych.
4. Jak... w pacierzu.
5. Biblijna teściowa Rut.
8. Na rzymskiej Rebibi nie kościół a są tam drzwi święte.
10. Dokument nauczania papieskiego o charakterze duszpasterskim.
13. Diakonia... promująca Nową Kulturę.
17. Święta przedstawiana z chlebem.
18. Wyznanie wiary.

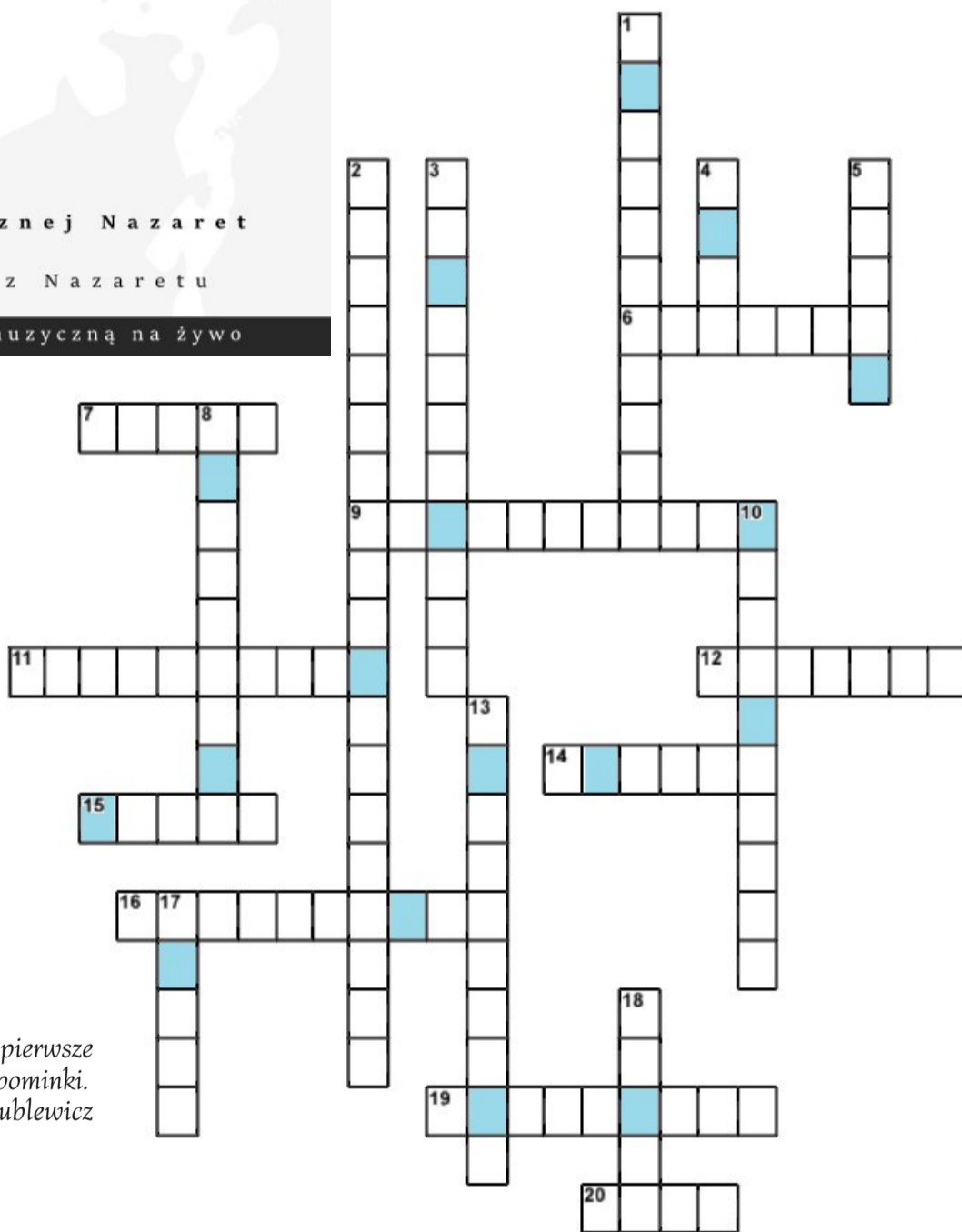
Z liter w kolorowych polach, należy ułożyć dwuwyzrazowe rozwiązanie. Trzy pierwsze osoby, które nadesłały hasło na adres: blachownia@kackmalykack.pl otrzymają upominki.
Opracowanie: Katarzyna Bublewicz

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki 13: "BUDUJEMY CENTRUM"

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

6. Katolickie budowane w Gdyni.
7. ... święte otworzone przez papieża.
9. Zgromadzenie odpowiedzialnych Ruchu światło-Życie.
11. Rodzaj ćwiczeń duchowych.
12. ks. Waclaw, zmarły w lutym kapłan diecezji toruńskiej, o którym mówiono strażnik zasad i charyzmatu Ruchu Światło-Życie.
14. Darowanie kary doczesnej za odpuszczone grzechy.
15. Napisał najwięcej Listów w Nowym Testamencie.



Wizualizacja: Radosław Ziejka



Katolickie
Centrum
Kultury
w Gdyni Małym Kacku

www.kackmalykack.pl

Redaktor Naczelny: Aleksandra Kamińska
Redakcja: Anna Halasz, Katarzyna Bublewicz, Jarosław Szydłak
Korekta: ks. Grzegorz Chmieliński SDB
Skład: Andrzej Doligalski
Zdjęcia: Manee Studio, Janusz Kacprzycki, Piotr Kwiatkowski
Adres redakcji: blachownia@kackmalykack.pl
Adres korespondencyjny:
ul. Łowicka 44, 81-504 Gdynia Mały Kack

Pomóż nam wybudować Katolickie Centrum Kultury
- nr konta: 46 1140 2004 0000 3302 7817 6861
z dopiskiem: „darowizna na budowę Centrum”

www.budujemykack.pl

